

Hidi. Niczego nie muszę, tylko chcę

Przez 14 lat mieszkał w Londynie i Warszawie. Kilka miesięcy temu wrócił do Chrzanowa, bo kocha to miasto, co dawno temu przypieczętował tatuażem: Made in Chrzanów. Wielu znajomych bardziej niż nazwisko zna jego ksywkę – imię po blond dziewczynce z bajki sprzed lat. Nie ugania się za pieniędzmi, ale je ceni, bo może kupić za nie... wolny czas. Chrzanów, syn, sztuka – to ważne filary w jego życiu. Co jeszcze? Marek Kremer „Hidi” opowiada Grażynie Kaim.

Hidi

To mój pseudonim od dzieciństwa. Wiele osób nawet nie wie, że nazywam się Marek Kremer. Skąd się wzięło Hidi? Gdy jechaliśmy na kolonię do Związku Radzieckiego – a miałem wtedy 14 lat – wymyślaliśmy wszystkim pseudonimy. W telewizji leciała bajka o dziewczynce z gór, blondynce o kręconych włosach, która miała na imię Heidi. A ja akurat byłem blondynem o kręconych włosach, więc dostałem ksywkę Heidi. Mama zawsze mnie pytała, dlaczego przy różnych moich nagraniach nie jest napisane Marek Kremer, tylko Hidi? Wyjaśniałem, że to jest pseudonim, z którym związane jest moje życie. Lubię go, ale zawsze przedstawiam się Marek Kremer i tak chcę być rozpoznawany.



Życie

Ciągle je odkrywam. Próbuję być i żyć w różnych miejscach, i zmieniać je co jakiś czas, żeby dodać mu trochę świeżości. Andrzej Wajda w jednym z ostatnich wywiadów powiedział, że gdyby miał 50 lat, to zacząłby wszystko od nowa. Pomyślałem wtedy: kurcze, taki koleś, mistrz, osiągnął najwyższy poziom w tym, co robił, a jednak jest z czegoś niezadowolony... Kiedyś myślałem, że powinienem skumulować swoją energię w jednym miejscu i wtedy pewnie osiągnąłbym dużo więcej. Ale jednak wolę ją rozdzielać. Wtedy jest słabsza, ale w ten sposób mogę pokosztować życia. Po to, żeby na starość nie żałować, że czegoś nie zrobiłem, nie spróbowałem. Teraz mam 44 lata i czuję się spełniony. Oczywiście mam plany, ale wydaje mi się, że już niczego nie muszę, tylko chcę... Było w moim życiu trochę zakrętów, ale mam satysfakcję, że jestem tu, gdzie jestem.

Chrzanów

Moje miejsce na ziemi. Tu jest mój korzeń. Pięć lat mieszkałem w Londynie, dziewięć w Warszawie; wcześniej cztery lata w Krakowie i kilka miesięcy w Los Angeles. Dlaczego wróciłem na prowincję? Nie uważam Chrzanowa za prowincję. Chrzanów ma świetne położenie, w zasięgu dwa lotniska. W pół godziny można stąd dojechać do Krakowa czy Katowic. A poza tym – co dla mnie ogromnie ważne – mam w pobliżu las, wodę, przyrodę. W Warszawie, żeby dotrzeć do lasu, 40 minut musiałem stać w korkach, po czym docierałem w miejsce pełne ludzi... W Chrzanowie zawsze mi się dobrze żyło. Cytując za naszym wieszczem: dopiero jak coś stracisz, to doceniasz. Doceniam w Chrzanowie małe rzeczy, które ludziom mającym je na co dzień, umykają. Trzeba wyjechać na jakiś

czas, żeby to zobaczyć. Każdemu polecam taki wyjazd przynajmniej na rok. Nigdy nie zakładałem, że wyjadę stąd na stałe.

Szkoła

Założyłem, że mój syn pójdzie do szkoły już w Chrzanowie. I tak się stało. Wróciliśmy tu w sierpniu ubiegłego roku. A moja szkoła? Podstawówka to „siódemka”, koło bloku. Potem dwa lata w technikum meblarskim w Krzeszowicach. Ciocia mi powtarzała, że ludzie zawsze będą mebli potrzebować, więc będę miał i dobry fach w ręku, i maturę. Ale jak zobaczyłem te wszystkie maszyny stolarskie i stolarzy, z których każdy nie miał palca albo przynajmniej paznokcia, to przestraszyłem się i zrezygnowałem. Potem było LO w Sierszy. Nigdy za wiele się nie uczyłem. Ale chodziłem do szkoły. Byłem do niej dobrze nastawiony i zrelaksowany, dzięki czemu dużo zapamiętywałem. Nie miałem kryształowego życiorysu. Bujaliśmy się z chłopakami po ulicach, robiliśmy wiele głupich rzeczy, ale nie było to tylko chuligaństwo i hedonizm. Zawsze coś przy okazji się działo. Najpierw był break dance, potem jako pierwsi zaczęliśmy tworzyć w Chrzanowie hip-hop. Dzięki muzyce, a potem edukacji i długiej podróży, się zmieniłem.

Autorytety

Jednym był mój wychowawca Adam Łukowicz – historyk z liceum. Z głowy opowiadał całą lekcję, mnóstwo ciekawostek. Pamiętam też prof. Andrzeja Dadaka. Przyszedł do nas na rok, na zastępstwo z j. rosyjskiego. Imponował mi wiedzą i tym, jak mnie ocenił. A chodziłem do szkoły w obtarganych spodniach, z bandamą na głowie, wyciętymi pasemkami na włosach, kolczykiem w nosie i uchu, z tatuażem. Nie miałem zeszytów, tylko segregator, w którym były powpinane kartki z notatkami. W klasie siedziałem na bosaka, bo nosiłem niebieskie glany i nie miałem tzw. obuwia zamiennego. Kiedy prof. Dadak mnie zobaczył, to – jak mi później powiedział – przeraził się, że będzie uczył takiego pajaca. Ale po roku usłyszałem od niego, że jest szczęśliwy, że miał okazję mnie poznać. Te słowa zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Nie patrzył na mój wygląd, tylko na to jaki jestem. A ja zawsze mój wygląd traktowałem jako filtr separujący mnie od ludzi powierzchownych.

Śfider Anyy

Jeden z elementów mojej przeszłości. Marzyłem o tym, by grać w kapeli i występować na scenie. Bardzo miło wspominać ten okres. Dzięki Śfidrowi zjeździliśmy kawał Polski i poznaliśmy wielu ciekawych ludzi. Nasza kariera była jednak bardziej lokalna. Graliśmy mocną, agresywną muzykę. W tekstach – jak teraz mi się wydaje – była może za bardzo wulgarna, ale wtedy tacy byliśmy. To był projekt, który dał mi kopa, ale nigdy nie czułem się muzykiem. Po wydaniu demówki zareagowała wytwórnia płytowa i zaproponowała nam kontrakt na wydanie płyty. To była mała, undergroundowa wytwórnia, więc nie byliśmy zainteresowani. Wtedy myśleliśmy tak: albo gramy w pierwszej lidze, albo w ogóle.

Emigracja

Zmienia myślenie, perspektywę postrzegania niektórych rzeczy, inspiruje. Ja nie wyjechałem do Anglii, żeby zarobić pieniądze. Zabrałem ze sobą dość pokaźną kwotę sprzedając wcześniej samochód, nawet mój ukochany gramofon. Zaraz zapisałem się do szkoły filmowej na montaż. Londyn szybko pokazał mi, że pieniądze, które mam, wystarczą na bardzo krótki okres. Byłem zmuszony zarabiać. Całkiem przypadkowo zahaczyłem o kafejkę internetową, która do tej pory była najlepszą moją pracą. Na pół etatu, trzy dni w tygodniu. Totalny luz. Siedzisz przy komputerze,

jesteś świadkiem jak powstaje YouTube, Facebook. Spotykasz ludzi z całego świata, którzy przychodzą do ciebie drukować CV. Poznałem cały świat, nie ruszając się z miejsca. Nie zarabiałem dużo, ale musiałem mieć czas na inne działania. Organizowałem polskie koncerty w Londynie, chodziłem na plany filmowe. Pracowałem tam za darmo, żeby się uczyć. Zostałem menedżerem kapeli hipopowej Inner Circuit, wymyśliłem portal ogłoszeniowy dla Polaków, w którym szukali pracy, pisałem felietony do londyńskiego „Nowego Czasu”. Tysiąc rzeczy mnie wciągnęło. A praca była po to, żeby przetrwać. Ale nawet jeśli bardzo dobrze się tam czujesz i znasz język, to i tak jesteś tym przyjezdny. Nagle odkrywasz, że oni śmieją się z innych kawałów, czytali inne bajki w dzieciństwie, oglądali inne seriale...

Pieniądze

Nie dążę do nich za wszelką cenę, ale nie jestem też gościem, który ich nie docenia. Jak robiłem moje pierwsze teledyski to słyszałem: dlaczego to robisz za darmo? Czemu muzykę robisz za darmo? Dlatego, że mam taką potrzebę i to mi sprawia przyjemność – odpowiadałem. Potem wszystko zwróciło się dziesięciokrotnie. I te darmowe teledyski, i muzyka. Nie interesują mnie coraz większe domy, coraz droższe samochody i coraz dalsze wczasy. Pieniądze są ważne, bo jeśli je zarobię, to mogę kupić za nie wolny czas. W tym sensie dają mi wolność.

Rodzina

Syn. On jest dla mnie najważniejszy. Jestem gościem rodzinnym. Jestem nawet takim kogutem domowym. Szczęśliwym, kochającym i zaangażowanym ojcem. Rodzina i przyjaciele to dla mnie pojęcia tożsame. Oni są tu, w Chrzanowie. To jeden z powodów, dla których wróciłem z Warszawy. Zauważyłem, że kontakty z młodzieńczych lat utrzymują się najdłużej. Chociaż, gdy jesteśmy starsi, to te nasze znajomości są lepiej przefiltrowane, lepiej dopasowane. A jednak te sprzed lat są trwalsze.

Tatuaze

Mam ich wiele. Najnowszy – pacyfka. Pierwszy – to był znaczek Supermana na ramieniu, zrobiony jeszcze w liceum. Nie każdy tatuaz musi coś znaczyć. Fajnie, jak nam się z czymś kojarzy, ale niekoniecznie. Jestem przeciwnikiem obnoszenia się z tatuazami. Mam je dla siebie. Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego je robię. Tatuaze zawsze podobały mi się jako forma wzornictwa.

Marzenia

Te z dzieciństwa wszystkie spełnione. Były totalnie abstrakcyjne. Kiedy siedziałem na tych chrzanowskich ulicach z chłopakami, to powiedziałem im, że kiedyś będę w Hollywood przy kręceniu filmów i że będę surfował na falach oceanu. Śmiali się, bo to wydawało się kompletnie nierealne. Ale ja to zrobiłem. Na studiach założyłem się na imprezie z kolegą, że spotkam się kiedyś z Natalią Kukulską, bo ona mi się wtedy bardzo podobała, a teraz mi nawet za to zapłaciła, bo zrobiłem dla niej teledysk (śmiech). Obecnie wymyśliłem sobie, że pomaluję Chrzanów. Też niektórzy piszą mi, że się nie da, bo trzeba mieć pozwolenie, pismo napisać. No to może trzeba to pismo napisać... Ja jestem z tej kategorii ludzi, którzy uważają, że wszystko da się zrobić.

Sztuka

Zawsze czułem się typem poety zamkniętym w fizjonomii bandyty. Jestem łusy, mam tatuaze, a w głębi serca jestem bardzo wrażliwym człowiekiem. Robię kolaże z papieru. Wieszam je na ścianie.

Lubię grafikę komputerową. Dlatego skończyłem szkołę reklamy. Chodzę po muzeach i galeriach, a kiedy widzę fajny cień, to patrzę na niego przez 5 minut. Pewnie też jakieś geny mam. Przecież mój prapradziadek Józef Kremer był rektorem UJ i wprowadzał do Polski estetykę, a także wykładał filozofię, historię sztuki i był prekursorem psychologii. On był uczniem Hegla, a Matejko był jego uczniem. W mojej rodzinie jest Antonina Domańska, autorka „Historii żółtej cizemki”. Jest Lucjan Rydel – brat cioteczny mojego dziadka, a „Wesele” to nasza pierwsza w Polsce kaseta weselna (śmiech). Moja kuzynka z Krakowa Marta Kremer jest wybitną malarką i graficzką. Jest też brat Jacek, nasz utytułowany lokalny choreograf i moje bratanice, które w tańcu zaszły bardzo daleko, łącznie z występami na mistrzostwach świata. Marta ma swoją szkołę tańca, a Asia kończy właśnie wydział aktorsko-taneczny w Bytomiu. Jak widać, jest trochę tych artystycznych akcentów w naszej rodzinie, więc pewnie jakiś ładunek genetyczny jest i we mnie.

Film

Przez ostatnie 10 lat zajmował szczególne miejsce w moim życiu. Zaangażowałem się w postprodukcję, czyli obróbkę filmów. W Londynie nauczyłem się montażu. W Warszawie nadzorowałem wykonanie efektów specjalnych w kilku fabułach, m.in. w „Róży” Wojciecha Smarzowskiego. Mam na koncie 996 zmontowanych reklam oraz blisko 900, w których wykonałem korekcję barwną. Ale to reżyseria teledysków daje mi największą satysfakcję i do tego postanowiłem wrócić. Pierwsze dwa zrobiłem z Łukaszem Brasiem z Chrzanowa. „Chwile ulotne” Paktofoniki, mój trzeci teledysk w życiu, wykonany po dwóch miesiącach od momentu tej „zajawki”, to był najlepszy klip w 2002 roku na Vivie. Obecnie robiłem już teledyski dla De Mono, Tede, Natalii Kukulskiej, a nawet Popka. W tym się realizuję twórczo. Robię całość – scenariusz i reżyserię; też montaż, chociaż kusi mnie, żeby dać to komuś innemu i ten etap tylko nadzorować. Jeśli chodzi o filmy, to odnalazłem się w krótkiej formie cztero-, pięciominutowej. Moi filmowi mistrzowie to Jean-Pierre Jeunet, który zrobił film „Delicatessen”. Miałem okazję go poznać na zajęciach w AFI. To szkoła filmowa w Los Angeles, którą ukończył Spielberg, Lucas i cała reszta... Podziwiam Stanley'a Kubricka. Z polskich reżyserów – Romana Polańskiego.

Muzyka

Spotkałem się ostatnio z Jarkiem Kisińskim. Powiedział mi, że jak się przeprowadził z powrotem do Chrzanowa, bo mieszkał jakiś czas w Krakowie, to wróciła mu wena i zaczął tworzyć na nowo. Ja też mam takie coś, że chce mi się z powrotem tę muzykę robić. Zacząłem od „Idę ulicą 2”. Nawiązuje do mojego najbardziej znanego nagrania. Potem zrobiłem kawałek promujący KCH Dynamit. To jest impreza

crossowa na najwyższym poziomie. Odbędzie się w Płazie. Na razie jest muzyka i tekst, powstanie jeszcze teledysk. Po koncercie na Dniach Chrzanowa zacząłem się zajmować znowu muzyką, ale robię to zupełnie hobbystycznie. Poduczyłem się grać na gitarze i teraz trochę komponuję.

Przyszłość

Co będzie jutro? Nie wiem czy będzie jutro? Ale mam nadzieję, że będzie i, że będzie fajnie.

MAREK KREMER

Reżyser i montażysta, a także specjalista od turystyki międzynarodowej i reklamy handlowej; filmowiec. Studiował: reżyserię w Warszawskiej Szkole Filmowej, film editing na London School of Radio, Film and TV; reklamę handlową w Policealnym Studium Reklamy oraz turystykę międzynarodową na AWF w Krakowie. W latach 1990-92 zawodnik Maratonu Krzeszowice (siatkówka); współzałożyciel Chrzanowskiej Ligi Koszykówki.